

GŁOS

P R A W D Y

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Spitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 17 MAJA 1924.

Nr 36.

Wobec zwycięstwa lewicy francuskiej.

11 maja odbyły się wybory do francuskiej Izby posłów. Przyniosły one poważne zwycięstwo lewicy.

Ostatnia Izba wybrana była w r. 1919, w kilka miesięcy po zawarciu traktatu pokojowego w Wersalu. Wybory przeprowadzone były przez Clemenceau i jego szefa gabinetu Mandelą; były to wybory wojenne. Zwycięstwo odniósł stworzony przez obecnego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej Milleranda, Blok Narodowy, a hasłem wyborczym było „Niemcy zapłać“.

Cztery lata upłynęły od tego czasu. Nowa Izba będzie miała charakter zupełnie inny. Kartel lewicy, w skład którego wchodzi radykali i radykali socjaliści (139), republikanie socjaliści (35) i socjaliści zjednoczeni (102) rozporządza 276 głosami. 29 komunistów oczywiście do lewicy nie zaliczamy.

Od szeregu lat szerzone jest u nas mniemanie, że Polska popierana jest we Francji tylko przez Blok Narodowy. Przyczyniła się do tego głównie propaganda Demokracji Narodowej i pewnych sfer w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych, które tylko do polityków Bloku Narodowego miały zaufanie. Nasze sfery oficjalne w Paryżu tylko z Blokiem Narodowym utrzymywały stosunki. I dziś organy „narodowe“ panikę szerzą, piszą o „barbarzyństwie lewicy francuskiej“, z niepokojem wyczekują, co to lewica francuska z Polską zrobi. Byliśmy świadkami niedawno, gdy pewien dziennikarz francusko-polski dowodził, że zwycięstwo lewicy francuskiej, to upadek Polski.

Otóż czas temu kres położyć.

Jeżeli jakieś stronnictwo dla celów swej polityki partyjnej popiera nacjonalistów francuskich — to ma do tego zupełne prawo, ale to niema nic wspólnego z polityką państwową. Musimy tedy przypomnieć, że sojusz francusko-polski podpisany był ze strony Francji przez Brianda, najbardziej znieprawdzonego przez bliskich sercu naszej narodowej demokracji rojalistów francuskich. Musimy przypomnieć, że wybitni działacze lewicy francuskiej — w czasie gdy z powodów „wyższej polityki“ endecy nie wymawiali słowa „niepodległość“ — działali na rzecz Polski niepoległej we Francji. To są fakty, których istoty żadna krzykliwa demagogja zmienić nie potrafi.

Wybory do Izby r. 1919 odbywały się pod hasłem „Niemcy zapłać“ i to przyczyniło się do zwycięstwa Bloku Narodowego. Niemcy — choć Francja Ruhę zajęła — dotychczas nie zapłaciły.

Nowa Izba roku 1924 zmieni metody, ale napewno tak samo domagać się będzie by Niemcy zapłaciły. Trzeba raz narzeczcie skończyć z legendą, że tylko prawica potrafi bronić praw narodowych.

Po rządach narodowych w Polsce, żadnych już pod tym względem wątpliwości być nie powinno.

W przeddzień wyborów jeden z przywódców lewicy francuskiej Herriot pisał: „chcemy pokoju, pokoju ze wszystkimi“. W tej pracy pokojowej, Polska, przez swą politykę pokojową, Francji pomoże.

Niech nas nie przeraża to, że Francja nawiąże stosunki z Rosją. Winniśmy się do tego przygotować. My na tem tylko zyskać możemy; ci bowiem, którzy z Sowietami stosunków nie utrzymują, nie chcą wierzyć z jakim „uczciwym“ kontrahentem mamy do czynienia.

Ale zacznijmy wreszcie prowadzić rozumną politykę zagraniczną.

Niech wreszcie nasze ministerstwo spraw zagranicznych zrozumie, że polityka zagraniczna, to nie stosunki z tem czy innym stronnictwem, ale to polityka państwowa. Może wreszcie nieoczekiwane dla naszych polityków oficjalnych zwycięstwo lewicy francuskiej — otworzy im oczy. A czas już najwyższy.

Z.

Arytmetyka wyborów francuskich.

Poprzednia Izba francuska liczyła 626 posłów. Obecną zredukowano do 584 wybrańców narodu.

Z tego stronnictwa Bloku Narodowego —

	posiadały	i	otrzymały:
Konserwatyści	26	.	20
Republikanie prawicowi (grupa Arago)	202	.	117
Republikanie lewicowi (grupa Poincaré'go)	155	.	52
Lewica demokratyczna	50	.	75
	433	.	264

Blok Narodowy stracił tedy w wyborach 169, słownie, sto sześćdziesiąt dziewięć mandatów.

Kartel lewicy —	posiadał	i	otrzymał:
Radykałowie socjaliści	79	.	139
Republikanie socjaliści	47	.	35
Socjaliści	55	.	102
	181	.	276

Kartel lewicy zyskał zatem 95 mandatów.

Komuniści z poprzednich 12-tu powiększyli swój klub do 29-ciu posłów.

Los 15 mandatów nie jest jeszcze ostatecznie ustalony.

Zwycięstwo lewicy we Francji ocaleniem Ententy.

Angielski *Evening Standard* podaje następującą rewelacyjną informację:

„Obecnie, kiedy już jest po wyborach francuskich i Poincaré postanowił ustąpić, niema powodu do ukrywania, iż ostatnia rozmowa między Mac Donaldem a Belgijskimi Ministrami była bardzo chłodna, a to z tego powodu, że Ministrowie Belgijscy przybyli do Londynu ze słowami Poincaré'go. *Istnienie Ententy wisiało w tych dmach na włosku*”.

W Anglii.

Dnia 13 b. m. Izba angielska uchwaliła 317 głosami Labour Party i liberałów przeciwko 252 konserwatystów i prawego skrzydła liberałów—votum ufności dla rządu Mac Donalda.

65 głosów większości za lewicowym rządem robotniczym.

I w Japonji...

Wybory w Japonji odbyte dnia 11 b. m. dały większość mandatów opozycji. Na 464 krzesła poselskie — 242. A więc 10 głosów absolutnej większości.

Gabinet Kiyoury podał się do dymisji. Nowy rząd ma formować znany Europie dyplomata japoński Kato.

Za Anglią, Francją, Niemcami, Danją, Grecją i Japonją — na lewo.

Przed wiosenną sesją sejmową.

Nadchodząca sesja sejmowa, w toku której naszemu parlamentowi wiele ważnych spraw przypadnie załatwić, da sposobność naszemu społeczeństwu poważnie zastanowić się nad kwestją, czy Sejm w dzisiejszym składzie jest odpowiednikiem tych prądów demokratycznych w społeczeństwie, które się ujawniły podczas ostatnich wyborów i które dziś w niem coraz silniej nurtują, czy też należy corychlej sprawę rozwiązania dzisiejszego Sejmu i odwołania się do ogółu postawić na porządku dziennym. Dzisiejszy stan rzeczy, przy którym przypadek decyduje o wszystkim, jest nie do zniesienia i tylko braki naszej Konstytucji przedłużają niepotrzebnie życie Sejmowi, niezdolnemu do wytworzenia parlamentarnej większości.

Przedewszystkiem w Sejmie stanie na porządku dziennym sprawa uregulowania stosunku do mniejszości narodowych. Państwo nasze obejmujące nietylko polski teren etnograficzny, lecz i tereny mieszane, musi ten problemat rozwiązać zgodnie z humanitarnemi zasadami XX wieku i naszemi najlepszemi tradycjami. Tylko tą drogą osłabimy odśrodkowe dążenia na kresach, zainteresujemy mocniej mniejszości narodowe losami naszego państwa i osłabimy wływy nacjonalizmu, który walką narodowościową się tuczy. Jedyne ta droga umożliwi nam stawienie oporu bolszewickiej ekspansji, wobec której polityka Narodowej Demokracji przybierała zawsze ton pokorny, widząc w Rosji—bodaj nawet bolszewickiej—zawsze jednak tylko Rosję, przyjaźń z którą jest kanonem endeckiej dyplomacji.

Aby módz przybrać wobec Rosji sowieckiej ton stanowczy i męski, musimy uporządkować obronę kraju, gdyż przeświadczenie o naszej obronności będzie najlepszą rękojmią pokojowej polityki naszych sąsiadów. Armja musi się znaleźć w odpowiednich rękach. Ustawa o organizacji najwyższych władz wojskowych długo już czeka załatwienia. Stronnictwa prawicy przez wyzyskiwanie tej sprawy dla celów partyjnych nie zechcą chyba brać na siebie ciężkiej odpowiedzialności.

Rozpatrywanie budżetu da możność usunięcia całego szeregu błędów, popełnionych przez komisję budżetową, w której gospodarowała większość endecko-piastowa, a między innymi przyczyni się do zlikwidowania niefortunnej instytucji komisarjatu oszczędnościowego, służącej celom partyjnym.

Wreszcie wejdą na porządek dzienny cztery ustawy samorządowe, których wejścia w życie oddawna już oczekuje kraj. Ustrój gminny, opierający się na starych ustawach, pozostawionych nam przez rządy zaborcze, stał się już oddawna absurdem. Przy decydowaniu sprawy samorządu miejskiego wypadnie znowu walczyć o zasady demokratyczne, zniekształcone przez reakcję, i o nieuszczipianie prawa wyborczego. Konieczne są jaknajrychlej nowe wybory, gdyż ludność ma już dosyć endeckich rządów w magistratach, od lat 5 z góry nieodnawianych w swym składzie.

Sejm będzie musiał wreszcie zadecydować, czy i na jakich warunkach można odnowić pełnomocnictwa w sprawach finansowych dla gabinetu p. Grabskiego.

W tej sprawie podobno prawica ma swoje zastrzeżenia. Będzie je miała niezawodnie i lewica, pomimo uznania dla energicznej akcji sanacyjnej premiera. Powodzenie akcji sanacyjnej jest zależne od uwolnienia gabinetu z pod wpływów politycznych prawicy, która akcję tę usiłuje od początku spacyfikować i zniweczyć. Lewica w swoim czasie zbyt lekkomyślnie zgodziła się na obsadzenie niektórych ministerstw przez osoby bezwzględnie uległe stronnictwom Ch. J. N.

Ministerstw takich jest kilka. Najbardziej palącą jest sprawa obsadzenia teki spraw zagranicznych. Przesilenie już rozpoczęte, zostało przerwane w swoim czasie przez ferie świąteczne. W międzyczasie zapewniano, że trzeba wyczekać rezultatu wyborów w Niemczech i Francji. Rezultaty te już są wiadome: aktualizują one konieczność ustąpienia wybrańca Narodowego Komitetu paryskiego, który na stanowisku ministra nie wykazał ani charakteru ani politycznego rozumu.

Zapewniano również, że p. Zamoyski przeprowadzi reformy wewnętrzne w ministerjum i w ten sposób złoży dowody swej bezstronności politycznej. Minął od tego czasu cały miesiąc i reformy niema ani śladu. Niema też zapowiadanych zmian personalnych (nominację bowiem p. Skrzyńskiego do Ligi Narodów na rachunek rady ministrów, a nie M. S. Z. zaliczyć należy). Siedzi dalej przy swem biurku historyczny już dziś p. Zieliński i targuje się o konsulat generalny w Berlinie. Odebrano mu jedynie prawo redukowania. Wierzy swej zasadzie, że w Polsce pierwszeństwo należy się ludziom związanym z ochroną lub kontrazwiedką rosyjską, korzysta z resztek władzy, aby ludziom, w ten sposób skompromitowanym, powierzać miejsca bodajby attaché honorowych.

W biurze prasowem rządzi po dawnemu Natanson, w 2 miesiące po ogłoszeniu jego dymisji. Uchodzi za bardzo wątpliwe,

czy jego następcą p. Bator obejmie wogóle stanowisko, a jeżeli obejmie, to czy na długo. Propagandy zagranicznej dotychczas, mimo tylu obietnic i zapowiedzi, nie wskrzeszono. Krąży natomiast wieść, że wydział prasy i propagandy ma być podporządkowany sekretarjatu generalnemu M. S. Z. Sekretarjat ten miałby zaś objąć dotychczasowy sekretarjat ministra, p. Tadeusz Romer, prawa ręka Seydy, intrygant o jezuickim zabarwieniu.

Stanowiska stałego fachowego wiceministra w M. S. Z. dotychczas nie obsadzono. Przeciw wszystkim kandydatom, którzy nie są narodowymi demokratami, prowadzi prasa endecka zaciekle kampanję (Kętrzyński, Wróblewski). Zresztą niejedyn kandydat waha się z wyrażeniem swej zgody, czekając, aż minister Zamoyski opuści posterunek.

Wreszcie stosunki w M. S. Wewn. zaczynają dawać coraz bardziej do myślenia. Staje się jawnem, że nominacje na stanowiskach administracyjnych, a zwłaszcza nominacje wojewodów, służyć mają przygotowaniu przyszłych wyborów w duchu prawnicy. Inne znowu nominacje, jak np. b. komendanta policji Sikorskiego, bohatera 10 grudnia 1922 roku, na wysokie stanowisko w policji, burzą opinię publiczną. Pan Hübner będzie musiał albo zastosować swą politykę do wymagań gabinetu, który ogłosił swą bezpartyjność, albo ustąpić miejsca komu innemu.

Sejm będzie musiał rozstrzygnąć, czy i ta sprawa już dostatecznie dojrzała.

Z. Tetera.

Źródła inspiracji paryskiego ataku na Polskę.

Występujemy stale i z całą energją przeciwko wszelkim nadużyciom administracji państwowej w stosunku do obywateli Rzeczypospolitej, potępiamy jaknajostrzej wszelkie przejawy represji i terroru policyjnego—i dlatego właśnie mamy prawo jaknajenergiczniej wystąpić, zaprotestować przeciwko zgoła niewłaściwym, nietaktownym i co najważniejsze — bezkrytycznym atakom na Polskę, w stylu ostatniej głośniejszej odezwy naszych przyjaciół francuskich ze zwycięskiego Kartelu Lewicy podpisanej przez najwybitniejszych polityków i pisarzy: Painlevé, Herriot'a, Bluma, Boneur'a, Severine, Romain Rolland'a i t. d., a insynuującej Polsce uprawianie „terroru“.

Tak nasi przyjaciele pisać nie powinni; ani im się tak nas krzywdzić godzi, ani przystoi.

W Polsce nie wszystko jest ideałem doskonałości. Może tu i owdzie możnaby wytknąć niewłaściwości i nadużycia — ale gdzież ich niema? Są wszędzie, gdzie władzę w całej jej rozciągłości i hierarchji sprawują niedoskonalni i cech boskiej nie-

omyślności pozbawieni ludzie. Są w Polsce, ale nie jest od nich wolna i Francja i Anglja i wszystkie najkulturalniejsze mocarstwa i narody.

Skąd tedy szczególna niewyrozumiałość i bezwzględność w stosunku do Polski?

Wiemy skąd. Rzeczoną odezwę francuską znajdujemy w organie kartelu Lewicy *Le Quotidien* pod datą 3 maja b. r., a tę samą w treści, tylko nieco brutalniej zredagowaną enucjacja, zamieszcza moskiewska *Prawda* pod datą 20 kwietnia b. r., w której Komitet Wykonawczy Międzynarodówki wzywa „robotników całego świata“ do solidarnego protestu przeciwko terrorowi w Polsce. Czytamy w tej odezwie: „W Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie 60 tysięcy górników przystąpiło do strajku w walce o ośmiogodzinny dzień roboczy i dla poparcia towarzyszy strajkujących na Górnym Śląsku, policja strzelała do bezbronnego tłumy robotników. Trzech robotników zabitych, 37-miu rannych, przyczem 7-miu śmiertelnie, 200 strajkujących zaaresztowano“...

„W chwili obecnej 4.000 politycznych przestępców uwięzionych jest w Polsce. Tam ich morzą głodem, biją, zmuszają do siedzenia razem z przestępcami kryminalnymi, nie dają im pism, nie dopuszczają przesyłek. W ostatnich tygodniach wybuchło w więzieniach polskich 6 głódówek, w których udział brało kilkaset więźniów“... „Bicie aresztantów i tortury są zjawiskiem codziennym. W więzieniu lwowskim na śmierć zamęczona została w czasie śledztwa Olga Bessarabowa. W więzieniu białostockim umarło w ostatnich miesiącach 7 więźniów, na skutek pobicia podczas głódówki. Każdy dzień przynosi świeże wiadomości o zezwierzęceniu policji w stosunku do klasy pracującej w Polsce, a szczególnie do włościan kresów ukraińskich i białoruskich“...

I wreszcie odezwa kończy się zwrotem, którym socjaliści francuscy poczuli się najwidoczniej zobligowani do powtórzenia całej tej odezwy, po, oczywiście, stylistycznym, ale tylko stylistycznym, przerobieniu jej dla użytku francuskiego. Zwrot ten brzmi:

„Gdy do krajów waszych przyjeżdżają przedstawiciele polskiej demokratycznej Rzeczypospolitej, by wygłaszać mowy o cywilizacji, demokracji i Lidze narodów, dajcie im należną odpowiedź. Rzućcie im w twarz waszą pogardę i waszą nienawiść“.

Oto jest źródło natchnienia paryskich autorów odezwy. Padli ofiarą moskiewskiej inspiracji.

Ujawnienie tego faktu powinno być dla nas i dla naszych przyjaciół francuskich poważną przestrogą. Źródło sowieckie nie tryska balsamem kojącym zadrażnienia przyjacielskich nieporozumień. Ma ono specyficzne, burzycielskie właściwości. Ostrożnie, bardzo ostrożnie więc z jego usługami.

Dla nas zaś fakt, że podpisani pod odezwą wybitni francuzi, za dni kilka zapewne sternicy polityki państwowej Francji,

nie mieli tyle zaufania do osobistości urzędujących w naszym paryskim poselstwie, by zwrócić się do nich po oświetlenie faktów zawartych w odezwie sowieckiej — zawiera wyraźny imperatyw powierzenia reprezentacji interesów i honoru Polski wobec dzisiejszej Francji—ludziom cieszącym się zaufaniem demokracji nadsekwaniańskiej.

W. Stp.

Na marginesie wyborów we Francji.

Dzieciom i pannom na wydaniu można wybaczyć jeśli złudzenia swe, pragnienia i marzenia uważają za rzeczywistość, można wybaczyć jeśli dziecinnie właśnie i naiwnie wierzą głęboko, że przyszłość będzie taką jakąby ją mieć chciały. Ten wzruszający sposób odnoszenia się do życia jest oczywiście niedopomyślenia u mężów stanu i polityków, których najelementarniejszą cechą musi być obiektywizm w obserwacji i ocenianiu faktów, a najcenniejszą bodaj zaletą—umiejętność przewidywania.

Wynik wyborów we Francji jest jeszcze jednym z wielu dowodów krótkowzroczności i tępoty polityków Narodowej Demokracji. Ci nietytułowi i sławni ile osławieni specjaliści w polityce i dyplomacji, a nadspecjaliści w sprawach stosunków polsko-francuskich, ci patentowani znawcy Francji nie zastanowili się nigdy poważnie nad możliwością zmiany większości w zaprzyjaźnionej z nami republice, zmiany, która w parlamentarnej rzezypospolitej nigdy w zasadzie nie jest wykluczoną i nigdy nie może być uważana za niespodziankę.

Związani z blokiem narodowym i od niego pod wielu względami uzależnieni, pozornie bijąc czołem przed wielkością i potęgą ludzi o niezaprzeczenie wielkich zdolnościach i nieprzeciętnych charakterach, jak R. Poincaré i niektórzy z jego wybitniejszych przyjaciół, ale w gruncie rzeczy rozkochani w spekulacjach i macherach finansowych w rodzaju „*papa* Noulens“, z którymi razem mieli zamiar robić kokosowe interesy w carskiej, o ile możności, Rosji, subwencionowani przez *camelots de roi* z „*Action Francaise*“, i nawzajem ich subwencionujący, z beztróską i namiętnością sobków o swoje jedynie dbających interesy—nie zrobili nigdy ani jednego kroku celem zdobycia republikańskiej i demokratycznej Francji dla reprezentowanej przez siebie *per fas et nefas* Polski. Wszystkie ich wysiłki — wszystkie ich kroki, zacząwszy od ludzi, którymi się posługiwali, a skończywszy na poglądach przez ludzi tych propagowanych, były jakby wyłącznie skierowane w celu odstręczenia od endecji a niestety—i Polski, przedstawiciele olbrzymiego odłamu obywateli francuskich, tego mianowicie, który w obecnych wyborach zdobył większość w Izbie deputowanych i w najbliższych dniach rzą-

dowi złożonemu ze swych mężów zaufania poleci kierownictwo agendami państwa.

O tem jak fatalnym był wpływ arendarzy naszej polityki zagranicznej na ustosunkowanie się obecnej większości do sprawy Polskiej, daje pewne pojęcie książka p. t. „La Politique Republicaine“, w której Kartel Lewicowy zaznajamia wyborców ze swym sposobem rozwiązywania najważniejszych zagadnień państwowych. Książka ta jest rezultatem pracy kilkunastu autorów, wybitnych polityków i uczonych. Nazwiska ich mówią same za siebie; Augé-Laribé, Aimé Berthod, Emile Borel, C. Bauglé, E. Daladier, Demangeon, G. Dumas, Ed. Herriol, G. Jêze, L. Levy-Bühl, Paul Painlevé, Ch. Rist, Seignobos, G. Scelle.

Zobaczmyż tedy, co i jak wymienieni autorzy mówią o Polsce, jak pouczają wyborców o znaczeniu przymierza francusko-polskiego, jakie znaczenie przypisują istnieniu silnego państwa Polskiego?

W rozdziale o polityce zagranicznej, podpisanym przez byłego prezesa rady ministrów pana Painlevé, o Polsce ani wzmianki, ani słowa. Autor rozważając zasadnicze problemy polityki francuskiej z okresem przed i po wojennym w ogólnym szkicu, jak kształtowały się stosunki Francji z wielkimi tego świata, z Anglią, Rosją, Niemcami i Ameryką, nie widział potrzeby wspomnienia choć przelotnie naszej ojczyzny.

Kilkakrotnie natomiast wspomina Polskę, ale tylko wspomina, deputowany p. Daladier w rozdziale o organizacji wojska.

I tak, najpierw mówiąc o skutkach wojny, każe się jej domyślać w zdaniu: „zastosowanie Traktatów sprawiło, że na ruinach olbrzymich państw, powstały nowe państwa o olbrzymich ambicjach“. Nie trudno się domyśleć, że w tej sympatycznej aluzji, autor w pierwszym rzędzie ma na myśli Polskę. Wyraźnie mówi o niej, kiedy krytykując nadmierny stan pokojowy armji francuskiej, powiada, że zdaniem dotychczasowej większości parlamentarnej, jednym z powodów zmuszających Francję do tego uciążliwego i kosztownego wysiłku, był także wzgląd na możliwość użycia armji w obronie Polski.

„Co mogłoby zająć na szerokich i otwartych płaszczyznach, na których z mozolnym wysiłkiem organizuje się Polska“ — powiada p. Daladier, cytując argumenty prawicy— „gdyby Rosjanie i Prusacy połączonymi siłami ruszyli na nowy rozbiór“?

Dalej zaś pisze tak: „Darmo przekonywać blok narodowy, że zrzeczna polityka mogła już dawno związek niemiecko-rosyjski uczynić niemożliwym, i między nową Rosją, swobodną w swej wewnętrznej organizacji, a republikańską Francją stworzyć tę solidarność w postępowaniu, która zresztą wynika z naturalnych warunków i z doświadczenia historycznego. Trudno ich przekonywać, że najlepsza gwarancja niepodległości Polski polega na stałej i lojalnej przyjaźni ze słowianami. Zamiast czynić wysiłki, by uniemożliwić wspólny atak Niemiec i Rosji na Polskę oni

krzyczą: Środek ochronny przeciw temu niebezpieczeństwu jest nad Renem. Niezależnie od opinii jaką mieć można o stosunkach na wschodzie Europy, trudno nie przyznać, że nonsensem jest przypuszczenie jakoby 375.000 rekruta w miejsce 250.000 w naszych kaszarach mogło Polskę zabezpieczyć przed tym niebezpieczeństwem“.

Poza tymi kilku zdaniem w książce liczącej 587 stron druku nie ma o Polsce ani słowa więcej. z tych zaś krótkich wyżej przytoczonych refleksji bije lekceważenie i wyraźna niechęć. Oto jaskrawy rezultat propagandowej pracy naszego M. S. Z. w Warszawie a specjalnie naszego poselstwa w Paryżu.

Od czasów przyjaźni Mickiewicza z Micheletem mieliśmy w lewicy francuskiej, w tej przodującej całemu światowi demokracji, stałych i najwierniejszych przyjaciół. Kiedy mnóstwem skomplikowanych zabiegów dyplomatycznych i olbrzymiami sumami pieniężnymi zdołała Francja kupić fałszywą rosyjską przyjaźń i przeciwstawić Rosję Niemcom, trzeba było dużego nakładu i pracy i prasy i pieniędzy, by nakłonić do przyjęcia tego koniecznego sojuszu opinię demokratycznej Francji, która, mimo przymierza z Rosją zawartego właśnie przez reakcyjną Francję, niezapominała nigdy o Polsce. Nie możemy przecież zapomnieć, że idea niepodległej Polski znalazła podczas wojny najgorętszych przyjaciół i najenergiczniejszych popleczników, że o prawa Polski do niepodległości dopominali się wszakże niejednokrotnie Herriot i Boncour, Renaudel, Buisson i wielu wielu innych. Sympatja dla Polski żyła w gorących sercach francuskiego inteligenta i robotnika. Trwała tedy jednako gorąca od Mickiewicza — do Romana Dmowskiego.

Serdeczne dla polski uczucie republikańskiej Francji ostały się przed demoralizującymi wpływami rosyjskiego caratu, ale rozplynęły się w niwecz za staraniem naszych endeckich polityków.

Jest to jedna z najcięższych klęsk, jaką mamy do zawdzięczenia naszym tytularnym patryotom—klęska przykra i co gorsza upokarzająca, lecz dająca się odrobić w przyszłość przez pokazanie prawdziwej naszej fizjognomji, naszych aspiracji i dążeń i naszego znaczenia dla pokoju w Europie, a dla zwycięstwa zasad sprawiedliwości i wolności—na świecie. Pierwszym jednak krokiem do tej rehabilitacji Polski w oczach świata musi być odrzucenie od steru jej zagranicznej polityki nieudolnych panków i półpanków i tych wszystkich szulerów politycznych, którzy w rezultacie wspólnych zabiegów doprowadzili do tego, że ich tępe i obłudne maski świat uważa za prawdziwe oblicze naszej Ojczyzny.

Metamorfozy art. 154 K. K.

Dygnitarz do redaktora: Cóż pana to obchodzi że denuncjowałem lub kradłem. Jestem na urzędzie — proszę mi składać uszanowanie.

Najzłośliwszy chochlik nie mógłby wymyślić i podszeptać panom Seydom, Kiernikom, Dmowskim i Kucharskim większego *faux pas*, niż te procesy prasowe, które... które nie wiadomo, co im właściwie przynieść mogą? Trudno przypuścić, by politykom tym zależało na przypomnieniu ogółowi nikłego okresu ich „narodowych“ rządów. Powinniby raczej starać się wszystkimi siłami o zatarcie śladów tej niefortunnej próby sił i przygotowywanie sobie możliwości wystąpienia pod jakąś inną w przyszłości maską.

Coś się w tych mózgownicach stanowczo popsuło.

I oto rozhulał się artykuł 154-ty. Zapadają surowe wyroki. Kilkomiesięczne więzienie ma odstraszyć pewnych redaktorów—od czego?

Od nieszanowania władzy.

Chyba nie. Boć każdy zapyta, dlaczego artykuł ów był nieczynny, gdy prasa prawnicowa urągała t. zw. „lewicowym“ rządowi, nie oszczędzając samego Naczelnika Państwa?... Artykuł 154 spał wtedy.

Wówczas prokuratorowie jakoś rozumieli, że jest on intruzem w prawnodawstwie republiki demokratycznej, odziedziczonym po caracie; że artykuł ten kłóci się z duchem ustroju naszego państwa i powoduje takie dziwolagi jak np. że wolno dowieść urzędnikowi, iż kradnie, a nie wolno nazwać go złodziejem, wolno twierdzić, że popełnia głupstwa, a nie wolno nazwać go głupcem i t. d. Artykuł 154 miał sens tam, gdzie urzędnik nie był sługą narodu, ale reprezentował część władzy państwa tego narodu, tam, gdzie wszelka krytyka władzy była wogóle surowo zabroniona. Natomiast niema on sensu tu, gdzie owa krytyka jest podstawowym prawem obywateli.

Wszystko to rozumiano jakoś, dopóki ataki na rząd szły od strony endecji. Z chwilą dopiero, gdy zmienił się ich kierunek, gdy ofenzywa rozpoczęła się z lewa na prawo—artykuł 154 raptem ocknął się, odżył. To też słusznie powiedział jeden z oskarżonych: „Długi czas mieszkałem w Szwajcarii i we Francji gdzie byłem świadkiem bardzo gwałtownych nieraz napaści na rząd. Nigdy tam przecież nie pociągały one procesów o „nieposzanowanie władzy“. Wróciłem do kraju—powstała Polska i znów widziałem tu atakowanie rządu, nieraz daleko brutalniejsze, niż na Zachodzie. Byłem więc przekonany, że nam wolno to samo, co szwajcarom i francuzom“... Pokazuje się, że wolno, ale tylko dopóty, dopóki do władzy nie dorwie się Narodowa Demokracja. Wszystkie inne rządy uważane są—zgodnie z duchem ustroju państwa—za sługi narodu. Co innego jednak rząd endecki. Ten ma być traktowany odmiennie—jako *pan*, niepodlegający krytyce *dziedzic* państwa. I rzeczywiście, w biednych dwugroszowych głowiznach mąciło się przeświadczenie, że ten właśnie rząd jest i n y m rządem, bardziej prawowitym, z łaski Bożej—że ta władza winna być traktowana ze specjalną czołobitnością, mniej więcej jak carska, nietykalna.

Ciekawa rzecz, czy w interesie 8-ki leży przypominanie tego ogółowi. A takim właśnie przypominaniem są obecne procesy z art. 154-go.

Wbrew wszystkim opowieściom prasy „narodowej“, w opinii publicznej coraz mocniej ustala się przekonanie, że rządy „chjeńskie“ były porwaniami się półgłówków z motyką na słońce, że przyniosły państwu klęski dyplomatyczne w stosunkach zagranicznych, a terror nepotyzm i bezhołowie w polityce wewnętrznej. Coraz mocniej gruntuje się przeświadczenie, że od chwili powstania państwa nie mieliśmy równie niedołężnego rządu. I właśnie ten najniezdolniejszy rząd wymagał największego dla siebie respektu, bał się krytyki i dla przeciwdziałania jej odgrzebał z carskiego archiwum zapomniany art. 154, urągający naszej konstytucji.

Niedźwiedzią iście przysługą jest podkreślanie jeszcze tego wszystkiego dziś, gdy już żaden paragraf nie zabrania nam wytykania wszystkich błędów, głupstw i nadużyć chjeńskich dostojników i każdy ich czyn wolno nazywać po imieniu.

Cóż stąd, że kilku redaktorów skazał sądy na więzienie?... Opinia spółki Witos-Dmowski nic na tem nie zyska. Wprost przeciwnie. Jeżeli więc pisma endeckie z wyroków tych się cieszą, to tylko jeszcze jeden dowód braku w tym obozie rozumu politycznego.

B. H.

II procesów naszego redaktora.

Zdradziecki to artykuł prawa, ten 154 artykuł kodeksu karnego, z którego p. Wojciech Stpiczyński, nasz redaktor i przyjaciel aż dziesięć razy odpowiadał w ciągu jednego dnia przed Sądem Okręgowym w Warszawie we wtorek ubiegły! Zdradziecki; bo choć mówi, zdałoby się wyraźnie, o nieposzanowaniu władzy, o obrazie urzędu państwowego w drukowanym, publicznie rozpowszechnianym utworze, i choć karze więzieniem — ale jak go ująć, jak komentować, jak stosować — niewiadomo. Przynajmniej nasze sądy dotychczas nie bardzo wiedziały. I z goryczą oskarżony Wojciech Stpiczyński opowiadał sądowi w swem ostatniem słowie, że były takie zamierzchłe czasy polskiej sprawiedliwości, kiedy ona w żaden sposób nie mogła podnieść karającego swego miecza nad głowę, jeśli tak wyrazić się można, tych, co z lubością, z upojeniem, z metodą, zawzięcie i najbezkarniej bluzgali długo, długo przeciwko najwyższemu urzędowi Polski w osobie wielkiego jej obywatela. W żaden sposób ten zdradziecki 154 artykuł nie dawał się dopasować do pisań tych autorów; czy artykuł prawa był zbyt kusy, czy artykuły oszczerców za nadto imponowały, czy może pierwszy rząd Polski nie wydawał się „urzędem“? To tak trudno uznać wyższość czegoś, co się przy nas narodziło, przy nas rosło — aż nagle tak nieskończenie wzwyż od nas odbiegło! Naczelnik Państwa — to może wcale nie urząd?

Jak rozumowali ci przedstawiciele prokuratury, co nie „mogli“ żadną miarą zastosować artykułu 154 K. K. do tych, co znieważali Głowę Państwa — dziś trudno określić. Ale nie były to rozumowania *ne varietur*. Pewnego pięknego poranku coś się zmieniło. Nie artykuł 154, nie; ani naczelnik Państwa — pozostał on tym samym i takim samym; ani orzecznictwo najwyższe sądowe — nie miało ono możności powiedzieć swego ważkiego słowa w kwestji pojmowania 154-go artykułu, skoro żadnych procesów z tego artykułu nie było, a Naczelnik Państwa z wysoka i z obojętną goryczą ignorował niesłychaną powściągliwość sprawiedliwości w sprawie obrony honoru najwyższego urzędu.

Zmieniło się coś samo przez się, spontanicznie; zrozumiano, że te straszne zapory, broniące nieszanujących władzę—nie istnieją wcale w treści artykułu 154-go — jak nigdy nie istniały. Stało się to, co prawda, już w ostatnich dniach urzędowania Naczelnika Państwa; a spóźniona obrona honoru jego urzędu, złośliwym ludziom mogła się wydać nieco ironiczną. Albowiem co bezkarnie było zrobione, tego już żadna — obojętna, bo późna — sprawiedliwość nie wyrówna. Obojętna — nawet bardzo obojętna. O tem już nie mówił we wtorek redaktor Stpiczyński ze swej ławy oskarżonych. Ale wszyscy pamiętamy to doskonale. Pamiętamy, że zdradziecki 154 ty artykuł K. K. odrazu stał się w sądzie zbyt skomplikowanym mechanizmem, z którym obchodzono się bardzo po amatorsku. Bo jeśli poszanowanie władzy jest zasadą, to metoda stosowania tej zasady jest oczywistą. O przestępstwie nieposzanowania władzy świadczą sposoby i metody krytyki; sposoby i metody, którym nie wolno wykraczać za granicę poszanowania. Pamiętamy dobrze, że w sądzie działo się inaczej; pamiętamy, że sąd najłatwiej i najspokojniej dopuszczał „dowód ze świadków“ w sprawach o nieposzanowanie Naczelnika Państwa. W sprawie redaktora Strońskiego trzech narodowi posłowie w charakterze świadków zeznawali na sądzie—pod przysięgą—że Naczelnik Państwa jest złym politykiem, nie rozumie interesu państwa, którego domniemanymi aniołami stróżami byli, są i zawsze będą — tylko oni jedni, wyłączni posiadacze prawdziwego politycznego objawienia. Pamiętamy dobrze wyniki tej sądowej obrony honoru najwyższego urzędu w Polsce. Sto tysięcy marek grzywny.

Aż znowu coś się zmieniło. Może samo przez się; może spontanicznie, ale radykalnie. Nie zmienił się, coprawda, art. 154-ty; ani orzecznictwo Sądu Najwyższego, którego w dalszym ciągu niema; zmienił się, coprawda, Naczelnik Państwa, i nie w jego obronie występuje oskarżyciel państwowy, który w procesie prof. Strońskiego tłumaczył się przed sądem, że oskarża podsądnego—ponieważ przecież, jakoś, nie można, nie wypada, zagranica... (Z góry zastrzegam się, że nie mówię o szanownym prokuratorze Hermanie, który we wtorek oskarżał naszego redaktora). Zmiana nastąpiła radykalna; już nie wolno byłoby za pomocą świadków dowodzić, że Naczelnik Państwa zasługuje na nazwę „bankruta z Belwederu“; przestępstwo nieposzanowania władzy w druku ustala się tylko brzmieniem i treścią, charakterem i obyczajowym sensem rozpowszechnionego w druku utworu. Ta radykalna zmiana, ta trzecia faza niepewnej drogi naszego sądowego wyrokowania w sprawach z art. 154—ostatecznie się wyłoniła, wyćwiczyła na sprawach p. Wojciecha Stpiczyńskiego. Jest ich zresztą tak wiele — jedenaście było we wtorek — a to jeszcze podobno nie koniec. Nasz redaktor powinien w dziejach sądownictwa wspomnianym być mile: dzięki niemu ostatecznie

skryształizował się pogląd na to, jak trzeba traktować sprawy o nieposzanowanie władzy.

Jaka jednak niczem niepowetowana szkoda, że to się stało dopiero dzisiaj; że to się stało nie w obronie złośliwie napastowanego najwyższego urzędu Polski w osobie jej wielkiego obywatela, a w obronie jej małych, bardzo małych obywateli, którym „matka deprawacja (powiedzmy łagodniej: łatwowierność), a ojciec przypadek“, dali na chwilę — mocno powszechnie opłakiwaną chwilę — władzę do ręki! W obronie pp. Seydy, Kucharskiego, Szeptyckiego, Kiernika, Swolkienia, w których dzisiaj — sprawiedliwość gotowa jest, zdaje się, widzieć tylko symbol urzędu, a nie ludzi, jak dawniej uparcie dopatrywała się w Naczelniku Państwa tylko człowieka — a nie symbolu urzędu — najwyższego urzędu!

Bo chociaż drogą mozolnej ewolucji doszedł sąd do przekonania, że sprawy nieposzanowania władzy mogą być wszczynane, a może nawet powinny, z inicjatywy prokuratora, stróża legalności — i dowód odpowiedzialności nieposzanowania — istotnej zasłuzie nieszanowanego, przyjętym być nie może — a to wszystko jest słuszne, po trzykroć słuszne, to pozostaje — dla tego właśnie, że owa ewolucja poglądów sądu szła tak wolno, tak ironicznymi zygzakami, wśród tak subiektywnie zabarwionych nastrojów — jeszcze jeden moment ewolucji do przebycia. Sąd już wie, jak wszczynać sprawy o nieposzanowanie władzy i jak je rozpatrywać formalnie; proces naszego redaktora ujawni, to co najważniejsze: czy człowiek, który popełnił coś złego, coś co go dyskwalifikuje, lub ośmiesza, lub obniża w oczach ludzi honoru i prawdy, czy człowiek taki dla tego, że jest ministrem, staje się nietykalnym ze stanowiska prawa i konstytucji? Czy nieposzanowanie tych jego czynów i giestów, których nikt szanować nie może, a gdyby szanował, byłby przewracał do góry nogami skromne pojęcia dobrego i złego — jest nieposzanowaniem władzy, dla tego, że ten, kto się ich dopuścił, władzę posiada? Czy namaszczenie takiego człowieka ministerjalną błogością daje mu świętość zawsze i wszędzie; czy to jest indulgencja za czasy przeszłe, terażniejsze i przyszłe — i prawo do zasłaniania się tym nie do przebicia puklerzem, jakim jest art. 154 — z jego przymusową nietolerancją dowodu prawdy? Oto etap do przebycia dla orzecznictwa sądowego w sprawach o nieposzanowanie władzy. Nie wątpimy, że przebytym zostanie, i że z nawałnicy aktów oskarżenia, przeciwko którym walczył tak sympatycznie nasz redaktor ze swym wymownym obrońcą, adwokatem Wasserbergierem, — nic tragicznego dla p. Stpiczyńskiego się nie stanie.

Albowiem szermierz tego pokroju, co p. Stpiczyński, którego słuchaliśmy w sądzie z najwyższym zainteresowaniem, jeśli nawet pogwałci przepisy powściągliwości słowa, jeśli uniesie się mocno i w chwilach pogardy albo oburzenia chwyci słowa,

które mu się najpierw nasuwają — a które są, jak wszystko, co żywiotowe, najprawdziwsze, najwierniejsze — taki szermierz instynktownie wybierze jako temat swych filipik, to co jest rzeczywiście oburzenia godne. I taki dojrzały młody polityk i publicysta umie odróżnić nadużycie władzy od jej uprawnionych funkcji umie uchylić czoła przed władzą, nieusznanuje tylko nadużycia władzy. Nie uszanuje też człowieka, który w swoim urzędzie widzi prawo do samowoli, do nieodpowiedzialności.

Nie potrzebuję mówić czytelnikom „Głosu Prawdy“, jakie przestępstwa ciążyą na redaktorze Stpiczyńskim. Wiemy doskonale, co pisał on o prezydencie Witosie, i o p. Szeptyckim, i o p. Kierniku. Rozumie się, jabym tak nie napisał. Jabym napisał, ale okragło, delikatnie, elegancko. I nikt by tego nie czytał i nikogo by to nie wzruszyło. Ten młody człowiek, który z taką szczerością, z takim uniesieniem, z taką znakomitą umiejętnością wystąpienia bronił przed sądem swych pozycji, a wyniosłe i przejmujące oświadczył, wbrew zarzutowi prokuratora Hermana: „oskarżony uzurpuje sobie prawo sądu nad najpierwszymi ludźmi“, że „ci przypadkowi ludzie, co zasiedli na ministerjalnym stolcu nie są najpierwszymi, są byle jakimi, a oskarżony tym „najpierwszym, dopóki się nie oczyszcza, ręki nie poda“ — ten młody człowiek ma inny temperament: temperament bojownika. Jego słowo jest odważne, jak on sam; każdy jego artykuł jest pewnego rodzaju czynem; jego autor rzuca się w wir niebezpieczeństwa, ma wiarę i zapał. To lepsze od okragłości, elegancji — zresztą wątpliwych. Cięcia jakie otrzymuje redaktor Stpiczyński w walce — nawet jeśli to będą drobne cięcia miecza sprawiedliwości — nie zaważą na jego losie.

A że odezwie się nie bardzo po wersalsku o p. Witosie z powodu jego „będzie gorzej; zastrajkujcie — do kozy“ to wielkiego nieszczęścia nie ma. Inny minister „starego porządku“ hrabia d'Argenson (p. Witos, zdaje się, jeszcze hrabią nie jest) tak samo się odezwał do biednych ludzi, co szukali jego pomocy — bo żyć trzeba. „Nie widzę konieczności“ odpowiedział minister Ludwika XV. Co powiedziała o nim historia? P. Stpiczyński uprzedził tylko historję.

A że terminatorstwo w roli wywiadowczego agenta — nie jest, wedle redaktora Stpiczyńskiego, dostateczną szkołą dla ministra spraw zagranicznych“, to chyba prawda. Czyżby p. Seyda był innego zdania?

Tak mi się zdaje, że sąd z ciężkim sercem podpisywał wyrok trzymiesięcznego więzienia na naszego redaktora.

„Konferencja uciśnionych”.

Pod tym tytułem ukraińskie *Dilo* donosi, że w Wiedniu z inicjatywy partii chorwackiej posła Radicza ma się odbyć konferencja, przedstawiciele „mniejszości narodowych” sukcesyjnych państw monarchii austro-węgierskiej. Jak oświadczył Radicz korespondentowi czasopisma *Die Stunde*, w konferencji mogą brać udział tylko upoważnieni przedstawiciele swego narodu, a więc posłowie. W tymże wywiadzie Radicz podkreślił, że idea tej konferencji wyszła od polityków angielskich. Taka konferencja bezwątpienia będzie mieć wielkie znaczenie, choćby ze względu czystoinformacyjnego. Konferencja ma przedstawić Lidze Narodów konkretne żądania. Wreszcie *Dilo* wzywa parlamentarną reprezentację ukraińską do należytego przygotowania materiałów na konferencję, oraz zorganizowania reprezentacji Galicji Wschodniej.

Tyle *Dilo*. W prasie europejskiej organizatorzy konferencji „uciśnionych” rozpoczęli już szeroką akcję agitacyjną, która od pierwszych kroków ma front wyraźnie przeciw Polsce skierowany i zdradza zupełny uwiad naszej własnej propagandy, nawet w krajach zaprzyjaźnionych. Między innymi *Ere Nouvelle* opiera się na argumentach najwidoczniej jednostronnych, a jednostronnych z tej przyczyny, że nikt z polskiej strony nie postarał się zdementować fałszów. Między innymi, sprawa Bessarabowej, jakkolwiek przykra, wyolbrzymiona jest do niebywałych rozmiarów i wywołuje wiele w świecie szumu i złości.

Czy p. Zamoyski pomyślał już realnie o zadaniach swego ministerstwa w związku z tą konferencją i poprzedzającą ją propagandą?

Wyszło z druku dawno oczekiwane dzieło znakomitego historyka i polityka i prof.

SZYMONA ASKENAZEGO
p. t.

„UWAGI”.

Nowa praca prof. Szymona Askenazego poświęcona jest polityce polskiej Niemiec, Austrii, Rosji i Koalicji podczas wojny, podaje genezę odezwy W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza i aktu 5 listopada, Szczegółowo omawia rokowania brzeskie, konferencje pokojową w Wersalu. Praca ta oparta jest na ściśle rzeczowych źródłach i dokumentach z których wiele poraz pierwszy staje się własnością szerokiego ogółu.

Nic też dziwnego, że „UWAGI” wysuwają się na czoło polskiej literatury politycznej doby ostatniej. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (Tow. Wydawnicze „Ignis”) Sp. Akc.

TREŚĆ № 36-ego: Wobec zwycięstwa lewicy francuskiej. — *Z. Arytmetyka wyborów francuskich. Zwycięstwo lewicy we Francji ocaleniem Ententy. W Anglii. I w Japonji. Przed wiosenną sesją sejmową.* — *Z. Tetera. Źródła inspiracji paryskiego ataku na Polskę — W. Stp.* Na marginesie wyborów we Francji. *Metamfoza art. 154 K. K.* 11 procesów naszego redaktora — *lo. „Konferencja uciśnionych”.*

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: Wojciech Stpiczyński.

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.